

THE GHOST OF BOSTON



FERDINANDO FREGA

DUCH Z BOSTONU

THE SYSTEM · 12

Kiedy mówisz o ostatnich dwóch latach swojego życia, nie odtwarzasz po prostu początku i końca. Opisujesz punkt zwrotny, z którego nie ma powrotu – jest tylko przeznaczenie, bardzo podobne do mojego.

Stało się to niemal mantrą. Ilekroć ktoś zastanawiał się, kim jesteś, odpowiedź przychodziła sama, znana wielu, lecz naprawdę rozumiana tylko przez nielicznych.

Być niczym więcej niż kimś, kogo istnienia nikt się nie spodziewa, a jednak tu jesteś. I nosimy to samo nazwisko.

Pierwszym prawdziwym świadkiem tego istnienia była moja córka Giorgia, dwudziestotrzyletnia, żyjąca z częściowym porażeniem kończyn dolnych – darem od urodzenia, spowodowanym opóźnionym porodem i, być może, zbyt małą uwagą.

Jej gniew stał się moim wyzwaniem, tym samym gniewem, który kiedyś zostawiłem na grobie mojej matki i który później odnalazłem w niej. Nigdy nie przepuściła okazji, by mnie wyzwać, skonfrontować, powiedzieć mi wszystko, co w moim zachowaniu ją irytowało. Wychowała ją matka, kobieta prosta i wykształcona, z dodatkową komplikacją bycia absolwentką uniwersytetu, doskonale wpisana w przyjęte ramy społeczne.

To była ich normalność. Dokładnie to, co ja zawsze odkładałem na bok i wykluczałem z własnego życia.

Nie było sensu kłócić się z dwiema kobietami mojej rodziny. Nigdy bym nie wygrał. Nie dlatego, że miały rację, lecz z powodu

charakteru. Zawsze uwielbiałem przegrywać. One nigdy o tym nie wiedziały.

Było to duszną sierpniową nocą. Odpuściłem kolację, kolejny sposób udowodnienia sobie, że opanowałem zarówno bliskość, jak i jedzenie, gdy obudził mnie ostry hałas.

Pomyślałem, że to pies, mój amerykański labrador, jedyne logiczne źródło takiego dźwięku. Ale się myliłem.

Kiedy dotarłem do jadalni, zobaczyłem go siedzącego w czerwonym fotelu, z jego półuśmiechem.

Znałem go.

Był to Duch z Bostonu.

Przywitał mnie z drugiego końca pokoju jak starego przyjaciela i od razu zaczął narzekać, że musiał przybyć aż do „saudyjskiej Kalabrii”. Czterdzieści pięć stopni Celsjusza było przesadą nawet dla niego, a konieczność opuszczenia chłodnych wybrzeży Maine nie poprawiła mu nastroju.

Przypomniał mi o trzech opowiadaniach, które opublikowałem w dziale fantasy na Gillettenarrative. „Chiromantka”, jak powiedział, ubawiła wielu jego kolegów, a niektórzy z nich zastanawiali się, kiedy to wszystko się wydarzyło.

Nie miałem najmniejszej ochoty pisać ciągu dalszego, więc uspokoiwszy go, zapytałem, co sprowadza go do mojego domu.

„Przybyłem z innego powodu” – odpowiedział.

Charakter tego spotkania nie był duchowy, magiczny, ezoteryczny, wydawniczy, literacki ani finansowy. Nie miał żadnych ustaleń z nikim z P&G. Chciał po prostu opowiedzieć mi moją własną

historię, wyjaśnić, kim jestem, i odsłonić tę część mnie, której nie znałem.

Dałem jasno do zrozumienia, że jeśli rozmowa zejdzie na tory antropologiczne, genealogiczne czy ginekologiczne, nie zapłacę ani centa. Niczego nie zaprenumeruję. Nie musiałem wiedzieć, czy należę do jakiejś szlacheckiej kasty czy starożytnego rodu.

Bycie tym, kim już byłem, wydawało się wystarczające.

„Twój przodek był Gruzinem – powiedział. – Lud, który od dawna żyje w napięciu z Rosjanami. Ludzie poważni, skrupulatni. Nie podlegacze wojenni. Po prostu miłośnicy życia”.

„WITAJ – odpowiedziałem. – Teraz historia robi się interesująca”.

„Jesteś naprawdę wspaniałym sukinsynem, Bladefrega – powiedział duch. – Część tego, co napisałeś o swoim pochodzeniu, jest prawdą. Ten sam instynkt, który zawsze cię prowadzi. Ale zaraz powiem ci to, czego nigdy nie mógłbyś napisać, bo tego nie wiedziałeś”.

Wskazał na drugi czerwony fotel.

„Usiądź. Nie ma tu żadnej wróżki. Jesteśmy sami. Spójrzmy sobie w oczy jak należy i zrozummy się trochę lepiej”.

Ferdinando Frega

Gillette Man ✂